

**Przyjaciel kocha w każdym czasie,
a bratem się staje w nieszczęściu. Księga Przysłów 17:17 – Przypowieść autorstwa Teda
Hildebrandta i Chatgpt**

Kiedy pożar szalejący w dolinie nie dał żadnego ostrzeżenia i nie okazał litości. Dym pochłonął słońce, a płomienie wyskakiwały jak bestie głodne wszystkiego, co odważyło się stanąć.

Liam stał przed skromną chatą swojej rodziny, obserwując linię ognia zbliżającą się do grzbietu. Jego młodszy brat, Ben, został uwięziony po drugiej stronie rzeki, gdzie wcześniej rano poszedł łowić ryby. Linie telefoniczne były zerwane. Drogi były zablokowane. Syreny ewakuacyjne wyły przez dym, ale Liam nie mógł odejść — nie bez Bena.

„Musimy już iść!” krzyknął Kevin, najlepszy przyjaciel Liama od czasów szkoły podstawowej, jego pickup był już załadowany zaopatrzeniem. „Nie ma czasu!”

„Mój brat ciągle tam jest” – powiedział Liam, wpatrując się w odległą linię drzew, a jego głos był szorstki.

Kevin zawahał się, serce waliło mu w piersiach. „W takim razie ja też zostaję”.

„Co? Nie, musisz iść.”

Kevin złapał Liama za ramiona. „Przyjaciel kocha w każdym czasie, a bratem się rodzi w nieszczęściu. Księga Przysłów 17:17. Myślisz, że zostawię cię, żebyś sam się z tym zmierzył?”

Razem chwycili dwie maski gazowe z ciężarówki i pobiegli w stronę szlaku nad rzeką, przedzierając się przez zarośla i dusząc się dymem. Las był nie do poznania. Ptaki zniknęły. Drzewa jęczały na wietrze, niektóre już świeciły na krawędziach.

Na skraju brzegu rzeki Liam dostrzegł małą postać machającą rozpaczliwie z przeciwległego brzegu. Był to Ben, przemoczony i trzęsący się z zimna, ale żywy.

„Mostu nie ma” – powiedział Kevin, wskazując na tłące się ruiny w dole rzeki.

Liam nie czekał. Pobiegł, zrzucając buty i nurkując w lodowatej wodzie. Prąd był wściekły, wzdęty od gaszenia pożaru w górze rzeki. Walczył, by utrzymać się w pionie, w końcu docierając do przerażonego Bena. Kevin krzychał instrukcje z drugiej strony, już przygotowując linę, którą znalazł w swoim plecaku.

Z drżącymi rękami i bolącymi płucami Liam podniósł Bena na ramiona i ponownie przeszedł przez lodowatą rzekę. Kiedy dotarli z powrotem na brzeg, ogień był już prawie przy nich.

Biegli, w połowie ciągnąc Bena między sobą, aż dotarli do ciężarówki, silnik pracował, drzwi były otwarte. Pędzili jedyną drogą, która wciąż była przejezdna, ogień był ryczącą ścianą w lusterku wstecznym.

Później, w zatłoczonym ośrodku ewakuacyjnym, Liam siedział obok brata, trzymając kubek wody przy ustach Bena. Kevin stał w pobliżu, z twarzą umazaną popiołem, ze skrzyżowanymi ramionami.

„Powinieneś być wyjść” – mruknął Liam.

Kevin wzruszył ramionami. „Złamałbym zasady”.

„Jakie zasady?”

Kevin się uśmiechnął. „Przyjaciele nie rezygnują, gdy robi się ciężko. A bracia... cóż, bracia rodzą się do takich rzeczy”.

Liam spojrzał na niego zmęczony i wdzięczny. „Myślę, że to przysłowie działa w obie strony”.

Siedzieli w milczeniu, aż świt zaczął przebijać się przez zadymione niebo.

„Przyjaciel kocha w każdym czasie, a brat rodzi się na przeciwności losu”. Słowa te pozostały, nie będąc już tylko starożytnym przysłowiem, atramentem na papierze, ale prawdą wyrytą w popiołach ich wspomnień.